

*Ks. Mieczysław Pająk rozpoczął głoszenie Ewangelii w Republice Środkowoafrykańskiej we wrześniu 1999 roku. W całym wymiarze jest ono związane do końca lutego 2018 roku z Bagandou, gdzie na koniec swego pobytu miał radość świętować konsekrację nowego kościoła. To, jak do tej pory, pewnie jego życiowe dzieło dokonane trudem i misyjnym oddaniem. W liście nawiązuje do tego dzieła i jego poświęcenia, które dokonało się przy obecności biskupa tarnowskiego Andrzeja Jeża.*

Bagandou, 18 lutego 2018 r.

Drodzy Czytelnicy!

Kiedy piszę ten list, to cisną mi się na usta słowa: jubileusze, konsekracje, celebracje...

Jeszcze nigdy, odkąd w Sercu Afryki (tak w języku sango określona jest Republika Środkowoafrykańska czyli RCA) są obecni tarnowscy misjonarze, nie mieli tak wielu okazji do świętowania, jak w bieżącym 2018 roku. Był to niejako zbieg okoliczności, jednak jakoś przedziwnie zaaranżowany przez Twórcę wszelkich zdarzeń, u którego nie ma przypadku. Mogliśmy je obchodzić z biskupem tarnowskim Andrzejem Jeżem, który przybył do nas z od dawna oczekiwana wizytą. Było to 30-lecie pracy tarnowskich kapłanów w parafii Bimbo, a więc i obecności w RCA, konsekracja nowego kościoła w Bagandou, ale szczególnym wyrazem Bożej Opatrzności był wybór i święcenia biskupie ks. Mirosława Gucwy.

Spróbuję wielość tych zdarzeń odczytać w kontekście tajemnic Bożego działania zespolonego z ludzkimi wysiłkami misjonarzy. Najbardziej okazała rocznica: 30-lecie pracy misyjnej moich współpracowników w kapłaństwie skłania mnie do pochylenia czoła nad ich bohaterskimi i zarazem wielce pokornymi staraniami. Dzielnica Bimbo to przedmieścia stolicy państwa – Bangi. Jest to zatem ludna parafia, do której ściągali zawsze nie tylko miejscowi wierni z potrzebami ducha, ale jakże często zwykli ludzie z brakami materialnymi, zdrowotnymi, z różnorodnymi kaprysami.

Na przestrzeni lat wśród przybywających do parafii w Bimbo znajdowali się wielokrotnie misjonarze i wolontariusze z innych placówek w RCA. Takie trwające dzień, dwa, czy nawet więcej dni wizyty, wiązały się z przygotowaniem pokoi, a z naszej strony z zakupami, z załatwianiem przeróżnych spraw biurowych. Gospodarze nigdy nie powiedzieli, że mają nas dosyć, lecz zawsze robili wszystko, żeby przyjąć rodaków w stylu staropolskiej gościnności.

Biskup Andrzej przybywając złożył swego rodzaju hołd wysiłkom misjonarzy, których już wśród nas nie ma, a ci, którzy pracują, znają ciężar nie tylko służby wiernym, ale również swoim współpracownikom. Być misjonarzem w szeregach głosicieli Ewangelii to również, albo przede wszystkim być ludzkim, czyli usłużnym.

Mnie osobiście szczególnie interesowała wizyta biskupa w mojej parafii – Bagandou. Powód niezwykle doniosły, zadanie iście biskupie: poświęcić nowy kościół, którego budowa i powstanie w wielu sytuacjach graniczyły z cudem. To, czego sam doświadczyłem przy organizowaniu terenu pod budowę, materiałów czy finansów, to były przede wszystkim przeciwności. Niemal wszystko zdawało się mówić, że kościół nigdy nie powstanie; nie brakowało kłód rzucanych pod nogi czy raczej koła samochodów. Przykładowo, jeden transport materiałów ze stolicy na odległość 180 km rozciągnął się na 10 dni, inny na 5 dni w związku z fatalnym stanem samochodu transportowego i miejscowych dróg. Muszę tutaj Panu Bogu oddać cześć i powiedzieć wdzięcznie z serca: dziękuję Ci, że upodobałeś sobie to miejsce w dżungli i zechciałeś tutaj zamieszkać.

A sprzeniewierzyły się przeciwko Tobie, Boże, piekło i ziemia. Grupa gorliwie modlących się charyzmatyków w naszej parafii oświadczyła pewnego razu, że miejsce, gdzie powstały fundamenty i gdzie potem przez 1,5 roku nic więcej się nie działo – jest przeklęte

przez szatana. Oj, dostało się im od proboszcza za to oświadczenie. Usłyszeli ripostę: „Wy widzicie tu diabła, a ja wierzę, że mimo waszych mrocznych przepowiedni, Pan już wcześniej wybrał sobie to miejsce na mieszkanie”.

Jakąś dotychczas niewyjaśnioną dla mnie osobiście sprawą pozostaje też pozyskanie środków na budowę świątyni. Co prawda dobrze się zaczęło, gdy Papieskie Dzieło Rozkrzewiania Wiary w Rzymie przyznało mojej parafii 25 tys. euro. Jednak to zaledwie ¼ całości kosztów. Trudno opisać, jak wielkim cudem są dla mnie znani i ci nieznani przyjaciele budowy kościoła, którzy mnie duchowo i materialnie wspierali.

Jako wielki cud w procesie budowy kościoła postrzegam nawet konflikt w tym kraju. To przez zamieszki wojenne pojawiły się międzynarodowe siły rozjemcze, a wśród nich kontyngent Wojska Polskiego. To dzięki uprzejmości ich dowództwa udało mi się przetransportować za darmo blachę na dach i ciężki ozdobny krzyż przeznaczony na szczyt kościoła, tudzież inny sprzęt i materiały. Ależ to zabolowało nawet serca kolegów misjonarzy z innych placówek, kiedy na rozesłanych listach z dowództwa wojskowego zauważyli 2,5 tony blachy na kościół. Ich zdaniem można by było wysłać inny potrzebny sprzęt zamiast blachę, którą da się tutaj kupić. Jednak trudno porównywać jakość blachy tej z Polski i tej afrykańskiej. Czynnikiem usprawiedliwiającym dla mnie były też pusto lecące samoloty transportowe RUSŁAN po setki ton samochodów bojowych przetransportowanych wcześniej z Polski.

Cudownym przejawem błogosławieństwa Bożego było sporządzenie pięknych i solidnych dekoracji kościoła, a także możliwość wykorzystania nieścieralnej markowej farby w dobrze dobranych kolorach. Nic jednak nie zapowiadało tak szczęśliwego obrotu spraw. W pewnym momencie zapadła bowiem decyzja samego księdza biskupa, który w trakcie roku pastoralnego odesłał mnie z placówki na przymusowy urlop do Polski. Wewnętrznie zdruzgotany, że muszę przerwać prace budowlane, pojechałem do kraju. Ten czas pozwolił mi jednak nie tylko odpocząć, ale także znaleźć artystów, zakłady reklamowe, które mi pomogły dopiąć na ostatni guzik kwestie związane ze wspomnianymi uprzednio dekoracjami kościoła. Wcześniej w mojej głowie ani tym bardziej w zamiarach one nie istniały. Teraz muszę z pokorą stwierdzić, że w działaniach Bożych nie ma nic złego, lecz absolutnie wszystko na dobre wychodzi.

Czyż i Wam, Drodzy Czytelnicy, którzy czytacie może nieco egzotyczne historie misyjne, nie potrzeba pochylić głowy przed wszechmocą Pana, który nie ma względu na czas ni miejsce, ni osoby, aby być tak samo znanym, kochanym i wielbionym przez Pigmejów, Afrykańczyków, ale i nas – może nieco dumnie i na wyrost mających się za lepiej wierzących katolików. On – Chrystus – jest Głową, a my tylko, albo aż członkami Jego Mistycznego Ciała. Wszyscy – biali, czarni, różnokolorowi, jednak z rumieńcem na twarzach wynikającym z zachwyty, że On czyni dla nas wszystkich aż tak wielkie dzieła.

Na koniec odsyłam również na moją stronę internetową [pigmeje.pl](http://pigmeje.pl), gdzie można zapoznać się m.in. ze szczegółami kolejnych etapów prac przy budowie kościoła, także z tymi, o których tutaj nie wspomniałem.

Z serca błogosławię i pozdrawiam w Panu.

*Ks. Mieczysław Pająk*  
*Rep. Środkowoafrykańska*